

Materiał uzupełniający blok lekcji: Na podstawie poniższych materiałów uzupełnij drzewo decyzyjne:



Kartka pocztowa wysłana do Karwackich w Myślenicach, 1942 r., źródło: S. Wójcik-Jackowski

Pierwsze święta Bożego Narodzenia bez brata były smutne. Nie wrócił do domu, nie dał znaku życia. Dopiero po dłuższym czasie wysłał z niewoli zawiadomienie — na mój adres. Ucieszyliśmy się, że żyje. Choć smutno nam było, że w niewoli.

S. Jakubowska, *Wojenne losy Janka*, [w:] *Koziarów da się lubić — opowieści dobczyckie*, wstęp i opracowanie A. Ruta, B. Ruta, Dobczyce 2014, s. 50

21 maj 1941r.

Niemcy zabronili obchodzenia świąt, i tak jutro dzień Wniebowstąpienia ma być dniem roboczym, a ksiądz pod groźbą więzienia nie śmie odprawić uroczystego nabożeństwa.

M. Bzowska, *Pamiętnik z okresu II wojny światowej (1939–1945)*, Wygielzów 2016, s. 25

(...) Święta z powodu żaloby cichutkie, chodzimy na spacer, bazy kwietną i bratki, żaby skaczą, a nawet podobno bociany przyleciały. Aniołek bardzo zbiedniał w tym roku, nic to dziwnego, gdyż wszystkiego zaczyna brakować, a pieniądze ciągle tracą na wartości.

M. Bzowska, *Pamiętnik z okresu II wojny światowej (1939–1945)*, Wygielzów 2016, s. 58

W czasie okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1945 jawne świętowanie polskich świąt państwowych jest niemożliwe. Pojawia się jednak okazja, żeby nawiązać do tego ważnego przedwojennego święta. 11 listopada 1939 roku jeden z tutejszych księży odprawia uroczystą mszę świętą, na której wierni śpiewając pieśni religijne i patriotyczne, choć na chwilę mogą poczuć się jak w czasach, kiedy ich Ojczyzna była niepodległa: *W dniu 11 listopada odprawiona została uroczysta msza św. z kazaniem. Potem były przemówienia na Rynku i defilada. W Myślenicach jednym z wikarych był ksiądz Łaczek. (...) To właśnie ksiądz Łaczek odprawiał mszę świętą 11 listopada, bardzo uroczystą, śpiewaną ze śmiałym kazaniem wokół Boga, Ojczyzny i Narodu jako wielkiej rodziny. Kościół był pełny. Na zakończenie wszyscy odśpiewali pieśń Serdeczna Matko.*

J. Pitala, *Z myślenickiej perspektywy — okupacja. Jesień — przesiedleńcy i listopadowe wspomnienia*, „Gazeta Myślenicka”, 1998, nr 21, s. 6

Zbliżały się święta Bożego Narodzenia. W miarę możliwości czyniono przygotowania. Największym problemem było zdobycie ryb. W okresie międzywojennym nie było z tym kłopotu. Józef Górka, który w lecie zajmował się wyrobem i sprzedażą lodów, na trzy dni przed wigilią sprzedawał karpie na rynku. (...) Teraz wielu ludzi przychodziło do niego z zapytaniem, czy będzie sprzedawać karpie. Tłumaczył, że nie ma skąd wziąć, że stawy pozamarzały. Warstwa lodu na stawach tamtego roku sięgała 40 cm. W minionych latach nie było w okresie przedświątecznym takich mrozów. (...) W przeddzień Wigilii przez całe popołudnie piekliśmy placki ludziom. (...) W samą Wigilię do godz. 14.00 wydawaliśmy chleb na kartki. Potem przygotowania, ubieranie choinki.

Nie było wówczas lampek choinkowych, tylko świece. (...) Wspólna modlitwa i życzenia zdrowych, spokojnych świąt oraz żeby następne mogły być w wolnej Polsce. Godzina policyjna nie zezwalała na nocną mszę św. Pasterka zamiast o północy odbyła się o 6. 00 rano.

J. Pitala, *Z myślenickiej perspektywy — okupacja. Uporczywa nadzieja*, „Gazeta Myślenicka”, 1998, nr 24, s. 6

Okupant zakazał organizowania zabaw i wesel. Można było tylko grzebać zmarłych.

M. Dąbrowa, *Bęczarka*, Krzeszowice 2005, s.40

O dramatycznym weselu wspomina Władysław Górk:(...) Czulem już wówczas, że dłużej w domu nie usiedzę, że mnie taka poniewierka nie minie. Chciałem sobie jeszcze użyć póki czas. Pamiętam, że zimową porą roku 1940 kroilo się na Janówce, niedaleko Trzemeśni czyjeś wesele. Mróz był siarczysty, tylko gwiazdy na niebie iskrzyły. Poszedłem z kilkoma kolegami na potańcunek. Ludu z okolicznych wiosek zebralo się sporo. Kto żyw chciał się jeszcze może na ostatek zabawić. (...) Roztańczyliśmy się już na dobre, muzyka grała od ucha, że hej. Tańczyłem z jedną panną /M.J/, gdy wtem w oknach pojawiły się karabiny z bagnetami. Muzykanci urwali grę, zrobił się straszliwy wrzask, pary się popuszczały. Każdy chciał się ratować ucieczką ale — którą jak dom otoczony zewsząd. Nie da rady. Stoimy i drepczemy w miejscu. Padła komenda w sieni „padnij”. Legliśmy pokotem. Przeglądali nas: ten — nie ten i wypychano na nas do sieni.(...) Miałem w kieszeni nóż składany więc go co rychło wyrzuciłem. Widziałem, jak jedna z pań wyrzuciła z torebki scyzoryk za piec, każdy pozbywał się rzeczy, które — jego zdaniem — mogłyby go skompromitować. Rzucali przeważnie do młynka stojącego w sieni. Wreszcie znaleźli poszukiwanego.(...) Niemcom jednak tym razem chodziło tylko o tego teraz ujętego chłopaka. Do nas powiedzieli na odchodnym, że: „Wy pierony, tyle noży naprzynosili? Drugim razem to wam nie ujdzie na sucho, tylko was odwieziemy kilka kilometrów i będziecie wracać po mrozie piechotą do domu”.

W. Górk, *Garść wspomnień z okresu II wojny światowej /1939–1945/*, źródło: MNM

